

myśl o intercyzie przedślubnej, na które ten zgodzić się nie chce, niszczy od razu wszelkie projekty Horskiego.

Zrozpaczony Horski porzuca dom Limburga, tłómacząc przed Lolą swoje postanowienie tem, że jest bogatą i że wszyscy byliby tego zdania, iż ożenił się z nią dla milionów, lecz przyrzeka, że z czasem wróci i dopełni przysięg miłosnych, jakie jej złożył.

Niedostatecznie autor schłostał tę sferę, która złotem zastępuje najdroższe uczucia człowiecze, jak również i tych paniczów, co potraciwszy zdrowie i pieniądze na hulanki i damy z półświatka, szukają podpory dla upadających tarcz herbowych. Można było bardziej wyzyskać ten temat. W każdym jednak razie stosunki te są aż nadto prawdziwe i każdy z nas, sięgnąwszy w niedaleką jeszcze przeszłość, przypomni sobie tych hrabiów i niehrabiów, co się nie cofnęli przed kapitałem żydowskim, reprezentowanym przez posag żony, dodanej dla kompletu.

Charakter Limburga i Stockfindla jest doskonale pochwycony, bez karykatury; cokolwiek może skarykaturowany jest Wielohracki, który bije swą żonę i posyła teściowi pozew o wypłacenie posagu. Za to Lola jest wyborna. Dziwnem by się wydało, aby na tak wyjałowionym dla uczuć ludzkich gruncie, jakim jest dom bankierski, wzrosła pannieka, która się nie godzi na zastąpienie wszystkiego złotem i ubolewa nad swem nieszczęśliwym położeniem. A jednak tak jest. Szczęśliwym trafem nie zdołano zagłuszyć w jej sercu szlachetniejszych uczuć. To też kocha bardzo Horskiego i rozpacza nad jego stratą.

O grze niewiele da się powiedzieć. Komedia została wykonaną źle. Niewyuczone role przeszkadzały artystom mocno, to też akcja szła wolno, a w niektórych miejscach chropowato. Ratowali jedynie pp. Solski i Wójcicki. Pierwszy w roli hr. Pimbeche, drugi w roli Stockfindla. P. Wiński był, jak zawsze, sztywny i stereotypowy. P. Dorowski niewłaściwą modulacją głosu mógł być tylko śmiesznym, a pani Majewska czuła się zbyt skrępowaną na scenie i zbyt zwracała uwagę na to, aby powtórzyć dosłownie za suflerem, nie starając się o jakąkolwiek grę. Pannie Ziemińskiej należy się szczerze uznanie za artystyczną grę, jak również p. Śliwickiemu, który do samego końca trzymał się dobrze. P. Antoniewski wyszedł zwycięsko ze swej roli.

Pożar. W niedzielę około godziny 4-ej po południu mieszkańcy Radomia zaalarmowani zostali dzwonekami pożarnymi i gęstym, czarnym, po nad miastem wznoszącym się słupem dymu.

W pierwszej chwili zorientować się nie można było, z kąd ten dym pochodzi i przeważnie sądzono, iż to niespodziewana próba strażacka.

Temu też, jak również potrzebie zmienienia odświętnego stroju przypisać należy, iż straż natychmiast zebrać się nie mogła.

Pożar wybuchł na ulicy Lubelskiej w zabudowaniach pp. Trzebińskiego i Nowakowskiego, niszcząc pierwszego stajnię, a drugiego drwalni i komórki.

Ogień, mając pod dostatkiem palnego, suchego materiału, tak prędko ogarnął zabudowania, iż nie można dobiec do źródła i przyczyny pożaru; następnie z niesłychaną szybkością przebiegł po smołowcem wylanym dachu stajni i wozowni p. T., a ogniste płomyki, liżąc ściany i cynkowy dach oficyn p. N., wdarły się już na poddasze.

Dzięki jednak energicznemu ratunkowi, szybko zdołano szalejący żywioł poskromić, ogień odciąć od zagrożonych zabudowań pp. T. i N., które przy cokolwiek zmiennym kierunku wiatru niechybnie by się zajęły, a więc i czytelnicy nasi ucierpieliby na tem, gdyż w domu pana T. mieści się drukarnia.

Uznanie należy się straży ogniowej ochotniczej i kolejowej. Zwłaszcza ta ostatnia, będąc pod wzorowym kierunkiem, spełniła bardzo dobrze swoje zadanie, a tem trudniejsze, iż kolejowcy, w braku koni, własnoręcznie sikawkę i beczki z wodą przytoczyli.

Nie mamy wszakże zamiaru ujmować zasługi straży ochotniczej, która, prócz kilku wyjątków, starała się jak najszybciej ogień zlokalizować i przytłumić.

Wypadku nie było. Konie, wozy i przedmioty ważniejsze zdołano przy pomocy pana L., agenta kolei, dość wczesnie wyratować. Z ludzi — mimo krążących wersyj — nikt nie zginął, tylko strażak W. lekko został kontuzjowany i złodziej, który wpadł w celu kradzieży do mieszkania p. Marczewskiej, przez stróża p. Nowakowskiego poturbowanym.

Budynki zaasekurowane, straty więc nieznaczne. Szkodę jednak poniosła pani M. i służba pana T.

Gęsty deszcz ułatwił ostatecznie ugaszenie ognia i zmusił do rozejścia zgromadzone tłumy gapiącej się publiczności, której obecność zamiast pomocą, była znaczną przeszkodą, dając przytem sposobność rzezimieszkom do kilku kieszonkowych kradzieży.

Glk.

Ze swojej strony dodać winienem, że głównie na samym wstępie Panowie M. i L., Agenci Drogi Żel. Dąb. i pan Ł., technolog tejże drogi, do opanowania niszczącego żywiołu poświęceniem się osobistym wpłynęli, jak również tym wszystkim Panom, których nie wyszczególniam, składam publiczne podziękowanie.

Jan Kanty Trzebiński.

Węgiel. Skutkiem przetrzebionych lasów w okolicach Radomia, w niewielu miejscowościach i to tylko w dalszych odbywa się produkowanie węgla drzewnych, koniecznych do wszelkich robót kowalskich.

W braku przeto tego produktu, potrzebnego w każdym większym gospodarstwie, gdzie jest kuźnia, ogólnie się upowszechnia użycie koksu, zastępującego węgle kowalskie.

Koks jednak, sprowadzany do Radomia, o tyle tylko rzeczywistą ma wartość, o ile jest suchy. Na ten szczegół wypada zwrócić uwagę nabywców, gdyż drobni przekupnie, trzymając koks w piwnicach wilgotnych, nie tylko że powiększają w ten sposób wagę tego produktu, ale nadto sprzedają niedobry towar, narażając nieświadomych na straty; różnica bowiem jest znaczną: korzec koksu suchego waży 130 fut., w wilgotnym stanie przeszło 160 fut., o czem jednak ogół nie jest dostatecznie powiadomiony i dla tego uważamy za stosowne na te szczegóły zwrócić uwagę.

Pożar Przysuchy. Otrzymujemy z Opoczna następującą korespondencją:

W dniu 28 lipca w nocy, w osadzie Przysucha wynikł pożar, który zniszczył przeszło 120 domów wraz z całym mieniem mieszkańców. Dzisiaj więc około 2.000 ludzi pozostaje bez dachu i chleba, kocując na polach. W płomieniach zginęła jedna żydówka i troje dzieci.

Następnego dnia spaliło się w pobliskiej wiosce 30 domów. Mieszkańcy wpadli na domysł, że przyczyną ich nieszczęścia było podpalenie, dokonane ręką cierpiącego na umyśle, niejakiego Moszka Wolanowskiego. Przed dwoma laty podpalił on budki, znajdujące się na cmentarzu żydowskim w Przysusze. Gdy zaczęto badać podejrzanego, ten przyznał się, że Przysuchę spalił.

W następnym pożarze mieszkańcy zauważyli Wolanowskiego, uciekającego od strony ognia. W tej chwili tłumnie pobiegli za uciekającym i gdy go złapali, oddali w ręce władzy miejscowej. Nie poprzestali na karze, wymierzonej Wolanowskiemu przez policję i osadzeniu go w areszcie, lecz całym tłumem, przeważnie żydzi, gwałtem wydosłali go z aresztu i pomimo oporu ze strony policji, która wszelkimi środkami starała się tłum ten powstrzymać, krzyżując i bijąc poprowadzili niepczytalnego winowajcę na miejsce popełnionego występku i w największy ogień go wrzucili. Nieszczęśliwy trzy razy bronił się ucieczką, lecz ostatecznie nie mógł uniknąć surowego wyroku mieszkańców; w strasnym ogniu ducha wyzionął.

Dla czego nie odesłano do domu obłąkanych cierpiącego na umyśle człowieka, który przed tem doskonale znał swój fach zegarmistrzowski? Ma on dość liczną rodzinę; syn,

wszedł blady i poważny księżyc, kroczący powoli po swem państwie. Zobaczył altankę, rzucił snop srebrzystych włókienek, oświecił bladą twarz mężczyzny i spoczął na chwilę na rumieńcu kobiety. Dyskretny jednak, nie śledził tajemnicy i usunął się na bok.

Strużyński długo nie przerywał milczenia. Wsłuchiwał się bez myśli w daleki hałas, jaki z gwarne miasta przynosił wiatr i od czasu do czasu zwracał głowę do Mani, gdy słyszał jakieś głębsze westchnienie, wydobywające się z jej piersi.

Raz oczy ich się spotkały. Strużyński drgnął. Widział jak skośne promienie księżycy łamały się w dwóch wielkich łzach, osiadłych na oczach Mani, ujął ją za rękę i wzruszonym głosem rzekł:

— Panno Maryo! Miej pani litość nademną i nie płacz...

Mania spłonęła, lecz zwróciwszy ku niemu zażawione i zdziwione oczy, zapytała cichym głosem:

— Nie rozumiem pana. Czyż pana tak obchodzą moje łzy, bym przez wzgląd na to nie płakała?

W chwili, gdy to mówiła, postać cała jej drżała. Strużyński czuł to, gdyż trzymał rączkę, której nie usuwała.

— O bardzo! Nie chciałem, by jedna kropla tego perlistego płynu znaczyła brudę na pani twarzyczce.

Mówił to głosem miękkim, pieszczotliwym.

Mania osuszyła łzy, lecz nie podniosła oczu od ziemi. Serduszek biło jej gwałtownie, drżenie przebiegało cały organizm, a rumieniec, ten mimowolny dowód naszych uczuć, nie opuszczał swego stanowiska.

— Pani nie wie — ciągnął dalej Strużyński — jak mię boli wszystko, co panią smuci. Jabym rad nieba dla pani przychylić, gwiazdkę zdjąć z lazuru, by ją złożyć u stóp pani.

W tej chwili księżyc zajrzał ciekawie do altanki i rzucił długie spojrzenie na Filipa. Widział dziwnie bladą twarz, po której od czasu do czasu przebiegał jakiś niepokój, wykrzywając lekko rysy. Strużyński walczył ciągle. Pod wpływem słów własnych uspakajał się nieco i ogłuszając się ich dźwiękiem, ciągnął dalej rozpoczęte dzieło.

Mania wciąż milczała.

— Jam na to nie zasłużyła — rzekła po długiej chwili szeptem prawie niedosłyszalnym.

— A jednak, gdybym mógł, złożyłbym wszechświat cały u nóg tej, która nie zasłużyła, by korzył się przed nią, by podziwiał jej anielskie serce i przymioty...

Głębokie westchnienie przerwało mu mowę.

— Ponieważ jednak nie jestem Tytanem, lecz skromnym i maluczkim, mogę ofiarować tylko to, czem rozporządzam, przeto ośmielam się złożyć u stóp twoich pani, moją osobę i prosić, byś na nią łaskawie spojrzała.

Strużyński ukląkł, krople potu, jak perły, osiadły mu na czole. W schylonej postawie, jak winowajca, oczekiwał wyroku. Nie podniósł oczu, nie starał się widzieć, co się dzieje na twarzy Mani, lecz z bijącym sercem, z chaosem w myśli klęczał.

Mania lekko wysunęła rękę z jego dłoni, przycisnęła chustkę do oczu i poczęła cicho łkać. Przez łzy spojrzała wreszcie na Filipa i rzekła:

— Panie Filipie, co Pan robi? Niech pan wstanie... Jam na takie szczęście nie zasłużyła. Za wiele by to było dla mnie, której los wszystkiego w życiu odmawiał... Za wielką ofiarą!

Strużyński pozostał głuchym, podniósł tylko ciężką głowę i spokojniej, niż wprzód, rzekł:

— Nie jest to żadna ofiara. Ośmielam się prosić o rączkę pani dlatego, że panią... Kocham.

Ostatnie słowo rzekł z pewnym wysiłkiem.

Mania tego nie zauważyła, oszołomiona usłyszanem wyznaniem nie zdawała sobie sprawy z akcentu, jakim Filip ostatnie słowo zaznaczył. Myśli wirowały jej w głowie. Jakkolwiek nadeszła dawno przez nią oczekiwana chwila, jakkolwiek wszystkie sny złote stanęły na jawie, jednak nie chciała jeszcze temu wierzyć i opierała się.

— Dla mnie nie będzie większego szczęścia nad tę chwilę — rzekła. Lecz obawiam się — dodała z tłumionem westchnieniem — że pan będzie żałować... Jestem biedna, nie ładna, nie zawsze pana będę mogła zrozumieć.

Tu lekko przygryzła wargi, gdyż łkanie poruszało jej piersi.

— W pracy mojej i wytrwałości leży bogactwo, które dla nas wystarczy — rzekł z zapalem. Uroda to blichtr, który się prędko wyciera, a serce to grunt, na którym się buduje przyszłość. Nie będziesz mię pani mogła zrozumieć? A czyż ja jestem słońcem, którego odgadywać trzeba, lub Salomonem, do którego zbliżyć się nie można? O to jestem spokojny. Zrozumiemy się wybornie.

Mania po raz pierwszy spojrzała uważnie na Filipa,

zégarmistrz, w Opocznie zamieszkały, jest dość zamożny, mógł przecież ponosić koszty kuracyi nieszczęśliwego starca.

Pogorzelcom w tejże chwili udzielona została pomoc z dobrowolnych ofiar mieszkańców m. Opoczna, do skutecznienia czego dużo się przyczynili: swoim energicznym rozporządzeniem miejscowy naczelnik powiatu, natchmiastowym zasiłkiem w dość znacznej ilości chleba i kupiec, p. N., który nie szczędził swej pracy przy zbieraniu składek i zakupieniu niezbędnych towarów.

Jurczyński

Otwarcie apteki w Bzinie. W sobotę dnia 31 lipca r. b. otwartą została apteka w Bzinie przez p. Władysława Gaczeńskiego, prowizora farmacyi. Formalności dopełnił dr. Suligowski, lekarz miasta Radomia w zastępstwie inspektora gubernialnego, dr. Rewolińskiego, (bawiącego obecnie na urlopie za granicą) i p. Janiszewski, asesor farmacyi. Poczem poświęcenia dokonał ksiądz Latański, proboszcz parafii Skarżyska.

Z Kozienickiego donoszą, że urodzaje w tym roku wypadną o wiele pomyślniej, niżeli w roku przeszłym. Żyto jest trochę gorsze, ale za to pszenica, jęczmień i wogóle jarzyny obrodziły bardzo obficie. Co do owoców, te nie wszędzie dadzą zadawalniający rezultat. Na powiślu, gdzie grunty są żyzne i dla drzew owocowych sprzyjające, obficie obrodziły śliwki, gruszki i jabłka późniejsze.

Zbiór owoców dla włościan powiśla stanowi zwykle znaczny dochód, dla niektórych ważniejszy nawet od sprzedaży zboża.

Z KRAJU.

Narada przyjacielska. Dnia 28 lipca odbyła się w kółku przyjaciół, literatów, narada nad losem rękopismów pozostałych po nieboszczyku Sławomirze Steckim. Rzeczy niedrukowane postanowiono przesłać redakcyom do pomieszczenia w pismach, z prac cenniejszych, już drukowanych, uczynić wybór pism i znaleźć na nie nakładcę.

Wydawnictwo zbiorowe. P. Adam Pług, kierownik „Kłosów“, powziął myśl wydawnictwa zbiorowego na korzyść wdowy pozostałej po Wójcickim, zasłużonym literacie.

Do udziału w wydawnictwie tem zaproszeni będą pisarze, znani w szerszych kołach inteligencji naszej.

Nowe pismo. Zarząd prasy wydał pozwolenie na wydawanie nowego pisma, poświęconego sprawom cukrownictwa, gorzelnictwa i piwowarstwa, pod tytułem „Tellus“. Na stanowisku wydawcy-redaktora zatwierdzony został p. Jakób Ehrlich, redaktorem zaś będzie p. Stanisław Łoza.

„Tellus“ ukaze się z dniem 1 października r. b. i wychodzić będzie w odstępach półmiesięcznych.

W „Dzienniku dla wszystkich“ czytamy: „P. Salamonski, którego kieszenie Warszawa tak chętnie napychała, uśmiechnęła się przez łzy, które jeszcze świeciły w jej oczach i gdy Filip wziął ją za rączkę, by ucałować, nie wyrwała mu jej, nie bronila.

— O! ja oszaleję z nadmiaru szczęścia! Nie, to być nie może! Jeszcze nie mogę uwierzyć, by to było rzeczywistością, o czem w marzeniach nawet nie śmiałam pomyśleć. Nie — to sen!

— Nie, pani — rzekł już zupełnie spokojnie Filip — to prawda.

Powstał, by się przejść po altance. Oblicze jego jednak nie zdradzało tej radości, jaką czujemy, gdyśmy już doszli tego, czegośmy chcieli, gdy już posiadamy przedmiot naszych marzeń; a gdy Mania na chwilę weszła do mieszkania, spoścępniał. Na twarzy po kolei malowały się stany jego duszy: zwątpienie, smutek, naprzemian z przelotną radością, rozpacz i boleść.

— Com ja zrobił! — wykrzyknął, uderzając się pięścią w głowę. Szalony! Jakżem grał komedią. Lecz to, niestety, nie komedia, a dramat. Stało się! Filipie, pamiętaj, żeś przyjął ciężkie na siebie zobowiązanie i jako człowiek honoru powinieś je spełnić, chociażby kosztem własnego szczęścia. Raczej w łeb sobie palnąć, aniżeli na chwilę przewierzyć się zasadom. A więc grajmy dalej, dopóki sił starczy.

Wlewał w siebie otuchę, krzepił ducha, podnosił upadającą energią i nareszcie, wzmocniwszy wolę, wypogodził czoło, ufny w swe siły i zasady.

D. c. n.

przybywszy do Łodzi nie chce już znać wcale publiczności polskiej, ańsze bowiem i programaty drukuje *tylko po niemiecku!*...

P. Salamonski zapowiada nawiedzenie w dalszym ciągu Lublina, Radomia i innych większych miast prowincjonalnych; niechże więc bezczelność i arogancja cyrkowego procederzysty znajdą tam należną odprawę.“

Nowa szkoła. Krążą pogłoski, że w Warszawie powstanie wkrótce szkoła ogrodnicza rządowa.

Huta szklana. Grono przedsiębiorców belgijskich, zamierzając założyć w obrębie Królestwa wielką hutę szklaną, zażądało nadesłania do Paryża prób piasku kwarcytowego, znajdującego się na naszych gruntach.

Za pośrednictwem laboratorium chemicznego dra Weinberga, mnóstwo prób, pochodzących z pól Królestwa oraz gubernii Wileńskiej i Kowieńskiej, odesłano przedsiębiorcom, którzy piasek uznali jako nadający się do projektowanej fabrykacyi.

Obecnie chodzi tylko o obranie miejscowości, jaka najbardziej w pomieniony piasek obfituje, celem zmniejszenia kosztów dostawy na fabrykę tego materiału.

Przedsiębiorcy, rozporządzający znacznymi funduszami, zamierzają rozwinąć fabrykację szkła na wielką skalę.

Produkcya cukru w Królestwie Polskiem w kampanii 1885/6 po dzień 13 czerwca b. r., według obliczeń urzędowych, przedstawia się jak następuje: mączki 1,966.149 pudów, rafinady zaś 2,685.271 pudów. W całym zaś państwie rosyjskiem mączki 24,759.734 pud., rafinady zaś 4,960.311 pudów.

Projekt. Z Zamościa piszą do „Gazety Lubelskiej“, iż z okazji dziesiątej rocznicy wprowadzenia nowej ustawy sądowej w Królestwie Polskiem, sędziowicy postanowili zebrać pomiędzy sobą fundusz na utrzymanie jednego pensyonarza w osadach studzińskich.

Jeżeli okoliczności pozwolą, podjęte przytem zostaną starania o otwarczenie filii osad rolnych w gub. Lubelskiej.

Obrońcy prywatni. Sprawę obrońców prywatnych, o których dwukrotnie już pisaliśmy, wyjaśnia dokładnie pan R. Wierzchlejski w liście do „Gazety Warszawskiej“. Ze względu, iż jest to kwestya nader ważna, podajemy list rzeczony dosłownie:

„Instytucje sądowe dzielą się na dwie główne kategorie: 1. Sądy ogólne, są to sądy okręgowe, izby sądowe i senat; 2. instytucje pokojowe, są to sędziowie pokoju, sądy gminne i zjazdy sędziów pokoju. Jeszcze oddzielnie stoi sąd handlowy warszawski. Podług ustaw sądowych, w instytucjach pokojowych i w sądzie handlowym wolno wyręczać się adwokatami prywatnymi i o zniesieniu takich adwokatów prywatnych, którzy otrzymują co pół roku za pewną opłatą świadectwa, dające im prawo przyjmować na siebie prowadzenie spraw, nigdy mowy nie było. Projektowano tylko kilkakrotnie zniesienie przy sądach ogólnych takich pełnomocników prywatnych, co właściwie jest nawet przewidziane w ustawach z r. 1864.

Tu należy objaśnić, że przy wprowadzaniu ustaw sądowych w Cesarstwie przewidywano, że początkowo niewielu znajdzie się ludzi, którzyby mogli zostać adwokatami przysięgłymi. (Trzeba mieć stopień naukowy i pięć lat praktyki sądowej). Przeto w rodzaju prawa przejściowego postanowiono, że póki minister sprawiedliwości nie uzna, że w okręgu izby sądowej jest dostateczna liczba adwokatów przysięgłych, póty wolno stronom wyręczać się pełnomocnikami prywatnymi.

Następnie adwokatatura naukowa ściągnęła na siebie niechęć sfer wyższych i dla tego w żadnym okręgu izb sądowych ministerium dotąd nie uznało, iżby liczba adwokatów przysięgłych była dostateczna; lubo np. u nas, w okręgu izby sądowej warszawskiej, t. j. w całym Królestwie, jest przeszło 300 adwokatów przysięgłych; a podobnie jest w okręgu izby petersburskiej i moskiewskiej. Otóż teraz w sferach rządowych podobno myślą o zniesieniu adwokatów prywatnych przy sądach ogólnych.

Zresztą, powtarzam, nikt nie myśli o tem, aby przed sędziami pokoju, sądami gminnymi i zjazdami mieli prawo prowadzić sprawy jedynie tylko wykwalifikowani adwokaci przysięgli.“

Nowa kolej. Austriackie towarzystwo kapitalistów zamierza wybudować nową kolej żelazną z Krakowa do Miechowa. Będziemy więc mieli bardzo łatwą komunikacją między Radomiem i Krakowem.

Po zmarłym Michale Czajkowskim (Sadyku paszy) pozostały obszerne pamiętniki, które autor pisał jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią. Jeden z obywateli gub. Kijowskiej nabył owe pamiętniki od dzieci Czajkowskiego i zamierza je wydać we Lwowie. Pamiętniki te będą stanowiły około sześciu tomów.

ZE ŚWIATA.

Eksplzoya. W Mahrikioi, niedaleko Stambułu, nastąpiła eksplozja prochu w magazynie wojskowym. Wszystkie składy i zabudowania zniszczone, 40 robotników zabitych.

W Sztokholmie na posiedzeniu zjazdu dziennikarzy zobowiązano się umieszczać jedynie korespondencje autentyczne, uznając, iż podrabianie szkodzi uczciwie pojmomanemu współzawodnictwu. Skutkiem tego współpracownicy obrani być mają dla dzienników szwedzkich we wszystkich głównych punktach, do których zaliczono i Warszawę.

Ze Lwowa. „Kuryerowi Warsz.“ donoszą, że znakomity humorysta, Jan Lam, który od dwóch lat jest chory i nie opuszczał mieszkania, znówu ciężko i niebezpiecznie zaniemógł.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Miano nam zawsze za złe, żeśmy przez cały czas swego historycznego życia sympatyzowali z francuzami, to zwołując z Francyi żony dla swoich królów, to powołując ich książąt na tron polski i nawet, w chwili upadku, poświęcaliśmy krew i życie dla idei tam zrodzonych i, olśnieni blaskiem wojennej sławy Napoleona I-go, walczyliśmy pod jego orłami we Włoszech i Hiszpanii.

Był to naturalny pociąg charakterów, w wielu objawach zgodnych w plemionach słowiańskich i francuzach, a przedzieleni narodami germańskimi, ile razy ci sąsiedzi nasi załazili nam za skórę lub zagląдали do naszych gościnnych domów, z zamiarem zagarnięcia cudzego gniazda, tyle razy podawaliśmy sobie ręce ku wspólnej obronie.

Dziś to samo się powtarza w stosunkach słowiańskiego olbrzyma z odradzającą się Francją.

Notujemy fakt, jaki nam opisuje gazeta „Świat“ z okazji odsłonięcia w Noire pomnika generała Chanzy:

„Szczegóły tej uroczystości powinny bardzo przykre wyrzeć wrażenie w Niemczech. Tłumy przeniknione były duchem wojowniczym, podniesionym w części samym widokiem statui. Chanzy przedstawiony jest w postawie stojącej, oczy patrzą w dal, ręka podniesiona. Na piedestale wyryto słowa, które kiedyś generał Chanzy wyrzekł w Senacie:

„Jeżeli są generałowie francuzcy, pragnący buławy marszałkowskiej, niech szukają jej za Renem.“

Cała rodzina Chanzy była obecną na uroczystości. Generałowej Chanzy asystował pełnomocnik wojskowy, Frederiks. Było obecnych trzech generałów francuzkich i major Colar, przedstawiciel Boulanger'a, któremu rada ministrów nie pozwoliła tam pojechać z obawy coraz więcej rosnącej jego popularności.

Demonstracya na korzyść Rosyi była poważniejszą, niż wiadomości o niej telegraficzne głoszą. Uroczystość rozpoczęła się Marsylianką, po której zaraz wykonano hymn rosyjski: „Boże Cesarza broń!“ Generał Frederiks zdjął kapelus, co i wszyscy zrobili. Po skończeniu hymnu rozległ się tysięczny wykrzyk: „Vive la Russie!“ Pierwszy, który dał sygnał do tego wykrzyku, jest najbliższym kuzynem nieboszczyka.

Generał Mentelin w mowie swojej kładł szczególny nacisk na to, że Chanzy umiał sobie zaskarbić ufność monarchy rosyjskiego, czem generał Frederiks był widocznie wzruszony. Mówca dodał, że w godzinie, w której rozpoczęta zostanie nowa wielka walka, cień walecznego Chanzy zdrzży nadzieją i trójkolorowa chorągiew stanie się znów symbolem zwycięstwa.

Po skończonej mowie generał Frederiks uściśnął obie ręce mówcy i powiedział, że Rosya jest z wielką przyjaźnią dla szlachetnego narodu francuzkiego. „Tak, my kochamy Francją!“ — powtórzył generał rosyjski. Odpowiedzią tłumów był okrzyk: „Niech żyje Rosya! Niech żyje armia rosyjska!“

Syn generała Chanzy w imieniu swoim i swoich rodaków dziękował przedstawicielowi monarchy rosyjskiego.

Wiadomości polityczne.

Radom, 3 lipca 1886 r.

Cesarz Wilhelm przez kilka dni był tak słaby, iż musiał zawiesić kuracyą. Ks. Bismark, nie zobaczywszy się z obiecywanym przez dzienniki p. Giersem, ministrem, opuścił Kissingen i pojechał do Monachium, odwiedzić ks. Luitpolda, reagenta; w nadchodzącą wszakże sobotę stanie w Gasteinie u boku sędziwego monarchy swego, aby wspólnie przyjmować przejeżdżającego tam Cesarza Franciszka Józefa z małżonką. Oto wszystko, co z nowości da się wyczytać z gazet w tej posusze na nowiny, jaka zwykła odznaczać tak zwaną porę ogórkową.

Do drugorzędnych wiadomości naturalnie należą: doniesienie, że arcyksiążę Ludwik stanął szczęśliwie u celu swej podróży, bo już jest w Peterhofie.

Że następca tronu austriackiego, jak prosty śmiertelnik, zapalając papierosa, sparzył sobie palec zapałką; a żeby zaś zapobiedz groźnym skutkom, udał się na piechotę do najbliższej kliniki po opatrunek, a nie zastawszy ordynującego lekarza, Bergmana, przyjął wyreczenie jego młodego zastępcy, co wszystko, przy wyjściu popularnego księcia z kliniki, wywołało rodzajowacy ze strony tłumu, zgromadzonego z powodu tego wypadku.

Niewiele nas obchodzić może i telegram z Berlina, donoszący, z jakimi tam honorami przyjmował książe następca tronu ambasadora chińskiego, margrabiego Tsenga, który tedy wracał po kuracyi w Kissingen; oddawna bowiem wiadomo, że polityka pruska usiłuje sobie przygłaskać chińczyków, chcąc wymóżyć na nich jak największe awantaże dla handlu niemieckiego.

Miernego także, jak dla nas, interesu jest cała nowa formacja gabinetu angielskiego. Spotykamy tam dawnych, przeżytych dyplomatów, którzy polityki Anglii pewno nie wprowadzą na nowe, śmiałe tory.

Takimi są: byli przed półrokiem na tej samej godności premiera, znany dobrze lord Salisbury, lat 56 liczący. Mówca z niego nie świetny, ale przenikliwy i sarkastyczny. dumny arystokrata, ale uprzejmy.

Sprawy zagraniczne powierzono lordowi Idlesleigh (Northcote). Jest to uczeń Gladstona, mąż światły, uczony, ale słabego charakteru; liczy obecnie lat 68.

Kanclerzem skarbu został młody ambitny lord Churchill (czytaj Czarczyll), za żonę ma amerykankę, jedną z najpiękniejszych i najwięcej utalentowanych dam Londynu, chętnie się mieszającą do polityki i jej intryg.

Najgorzej na tej zmianie wyjdzie biedna Irlandya, bo nie dość, że sam Salisbury nie należy do jej przyjaciół, ale

także wrogo dla niej usposobiony sędziwy markiz, Londondery, mianowany wicekrólem, a i Hichs-Beach (czytaj Bicz), pomocnik wicekróla, nie należał nigdy do osobistości sympatycznych dla Irlandczyków. Większego znaczenia ludzie, jak Hartington i Chamberlaine, nie dali się wciągnąć do tego gabinetu. Czy zatem pod takim sterem, przy tylu trudnościach, stara nawa W. Brytanii popłynie daleko, zobaczymy. Zdaje się, iż gabinet ten prędko utonie we własnej nicości.

Gazety niemieckie, a szczególnie francuzkie, przeczuwając, gdzie punkt ciężenia politycznego leży obecnie, (że wcale nie w Berlinie) z niezmiernem zajęciem śledzą wszelki objaw opinii w prasie rosyjskiej.

Spotykamy się w istocie w niej z całkiem odmiennymi poglądami na tę samą rzecz, to jest na ogólne polityczne położenie Europy.

I tak „Nowoje Wremia“ utrzymuje, że zwłoka w przyjeździe p. ministra Giersa dla zobaczenia się z księciem Bismarkiem wynika z trudności zaszłych co do ułożenia programu narad z p. Kalnokym, ale że przyjazd arcyksięcia do Peterhofu trudności te wygładzi, a traktat berliński potrafi trochę przewlec stanowcze rozegranie partyi wschodniej.

„Swiet“ znowu pisze, iż takie zapatrywania się na potęgę koncertu europejskiego i zapewnienia głoszone, że kryzys bałkański minął szczęśliwie, a pokój przez to ustalony, są zbyt optymistyczne; bo stosunki międzypaństwowe gmatwają się coraz bardziej. O Francyi i Niemczech mówić nie potrzeba; co do Rosyi, ta wcale nie jest takim członkiem związku trójcesarskiego, jakim do niedawna jeszcze była.

„St. Petersburgskija Wiedomosti“ utrzymują, że w Berlinie i Wiedniu jeszcze mocno się nad tem zastanawiają, kogo ostatecznie wybrać sobie na przyjaciela, czy wyprobowanego już i jasno określającego swoje polityczne wierzenia sąsiada północnego, czy dwulicową Anglią? Przechodzą więc kolejno od sympaty do antypaty względem Rosyi, tak iż teje może niebawem wypadnie zażądać, aby stosunki nasze z „kochanym sąsiadem“ jaśniej określone były.

„Moskowskija Wiedomosti“ w jednym z najświeższych artykułów piszą: pożądaną jest dla nas przyjaźń z Niemcami, byle ta nie kępowała Rosyi w utrzymaniu dobrych stosunków z innymi państwami, mianowicie z Francją, bo dzisiejsza postawa Anglii wróży kolizyę pewne na wschodzie, a wtedy Francya, niemniej Anglii jak Niemcom przeciwna, nie może zostać widzmem obojętnym wypadków.

Że się półurzędowy „Nord“ inaczej na całe położenie zapatruje, wspominaliśmy w numerze ostatnim, o ile zaś te dziennikarskie poglądy pozostają w zgodzie z zamiarami gabinetów, przesądzać niewtajemniczonym byłoby śmiešnością.

„Słowo“ warszawskie (Nr. 169) cytuje znowu wyjątki z „Gaz. Kolonskiej“ pod tytułem „List z Petersburga czyli

zniechęcenie społeczeństwa rosyjskiego do Niemiec“. Podług „Gazety Kolonskiej“ — prasa niemiecka i opinia publiczna spokojnie się zapatrują na wypadek możliwy konfliktu z Rosją.

TELEGRAMY.

Paryż, 3-go sierpnia. „Figaro“ donosi, iż prezes gabinetu francuzkiego, Freycinet, zamierza spotkać się z p. Giersem.

Londyn, 3-go sierpnia. Do „Standarda“ telegrafują z Aten, że W. Porta nakazała mobilizacyą redyfów.

Londyn, 3-go sierpnia. W górnej Albanii panuje obawa wznowienia zatargu serbsko-bulgarskiego.

Gastein, 3-go sierpnia. Przybył tu ks. Bismark.

Rzym 3-go sierpnia. Papież mianuje posła swojego w Pekinie, a nawzajem Chiny mają ze swojej strony zamianować także posła przy Watykanie.

Wiedeń, 2 sierpnia. Stan rzeczy w Bulgaryi zaczyna niepokoić tutejsze sfery rządowe. Ks. Aleksander, zamykając sesyą „sobranja“, oświadczył znowu, w mowie podobnie jak zagajającej posiedzenia tegoż zgromadzenia, że unia obu księstw jest zupełną i skończoną, a mocarstwa nie założyły protestu przeciw takiemu układowi rzeczy.

Budapeszt, 2 sierpnia. Wczorajszy meeting olbrzymi w sprawie generałów Edelsheima, i Jańsky'ego przeszedł bez zaburzeń. Wygłoszono gwałtowne mowy przeciw rządowi. Agitacya, żądająca zerwania ogniw z armią wspólną, wzmacnia się i poczyna ogarniać nawet poważniejsze sfery.

ROZMAITOŚCI.

Dla pań ciekawem może będzie dowiedzenie się, w jaki sposób japończycy przechowują mięso podczas upałów. Recepta ich jest niezbyt skomplikowana: oto porcelanową salaterkę napełniają wrzącą wodą i pogrążają mięso; następnie po powierzchni wody rozprowadzają cienką warstwę oliwy. W ten sposób mięso jest podwójnie izolowane od zewnętrznych wpływów: raz wytwarzającą się w ukropie warstwą ściętego białka na powierzchni mięsa i powtórnie — ścianką oliwy. Tak przechowane mięso długi czas pozostaje świeżem.

Odpowiedź francuza. Fabrykant maszyn do szycia w Altenburgu, p. Dietrich, który niedawno rozesłał po Paryżu swoje cyrkularze fabryczne, odebrał jeden z nich, zaopatrzony w dopisek: „Rendez-nous nos cinq milliards. Tas de voleurs!“ (Oddajcie nam nasze pięć miliardów, złodzieje!)

O G L O S Z E N I A.

CZTERY ZLEWY

z 2 calowych desek sosnowych, okute, w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość w kantorze J. K. Trzebińskiego przy ulicy Lubelskiej nr. 109.

Potrzebne Mieszkanie

składające się z czterech pokoi, przedpokoju i kuchni.

Interesanci zechcą zgłaszać się do W-go Szumańskiego, ulica Spacerowa.

SKŁAD

JAKÓBA CHWATA

otrzymał świeży transport śledzi pocztowych pierwszego połowu, które sprzedaje małemi baryłkami i na sztuki, po cenie bardzo przystępnej. Panom handlującym odstępuje się rabat.

Jak również tenże skład posiada naftę kaukazką, wyrobu towarzystwa braci NOBEL, którą sprzedaje po kop. 18 garniec.

UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE.

1. **Ubezpieczenia na wypadek śmierci** (zabezpieczenia bytu rodziny).
2. **Ubezpieczenia na dożycie** (zabezpieczenie starości, posagów dla córek, etc.)
3. **Ubezpieczenia rent**, (dochód na podeszłe lata, dochód dla wdów, stypendya dla chłopców etc.)

Blisze szczegóły zawierają się w 3 oddzielnych broszurach Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya“, które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd Towarzystwa w Petersburgu (Wielka morska nr. 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska 144.) oraz agentury Towarzystwa, znajdujące się we wszystkich miastach Cesarstwa i Król. Pola. W r. 1885 Towarzystwo Ubezpieczeń „Rosya“ zawarło 5767 nowych ubezpieczeń życiowych na sumę **rs. 16,376,290.** 7728-263

Dywidenda dla ubezpieczonych wynosi na 1886 r. 12%.

SZKOŁA

Egzaminy wstępne tak przychodnich jak i stałych pensjonarzy do szkoły prywatnej męskiej w Radomiu przyjmować będą od 20 sierpnia do 1-go września, t. j. do rozpoczęcia nauki. Dla życzących wprowadzony język **łaciński**. Tamże znajdzie pomieszczenie **dwóch nauczycieli** mogących z korzyścią wykladać kurs nauk w zakresie dwóch klas. Szkoła niemieci się w domu dawniej Deskura, Przełożony szkoły **Biernacki**.

ELEGANCYA I TANIOŚĆ.

Znaczny wybór obiód tapetowych, szlaków, fryz, sztukateryjnych ozdób do garniturowania sufitów i ram złotych, najświeższych fasonów, z najołniejszych fabryk rosyjskich i krajowych posiada znana oddawna firma:

A. STEINMANN

w hotelu Polskim w Radomiu

dla użytku WW. P. klientów, po cenie fabrycznej, z dodaniem roboty i rabatu. Zamówienia listowne przyjmują się a próby wysyłane będą franco podług dokładnego adresu. Oprócz tego firma przyjmuje wszelkie roboty malarskie i bronzownicze pokojowe, jako też i wchodzące w zakres sztuki introligatorskiej po cenach nader niskich. Za dokładność, trwałość i szybkość firma poręcza.